

## Personalizm

Niegdyś kochano ludzi poprzez instytucje: małżeństwo w duszy żony z czasów *grand siècle* znaczyło więcej niż osoba jej męża, króla tolerowano przez wzgląd na szacunek dla monarchii etc.



**Niegdyś kochano ludzi poprzez instytucje: małżeństwo w duszy żony z czasów *grand siècle* znaczyło więcej niż osoba jej męża, króla tolerowano przez wzgląd na szacunek dla monarchii etc.**

## Christianitas

Koniec z tradycjami, koniec z ramami! Nic, tylko osoby! Osoba jest dziś gwarantem wszystkiego. Bierzemy ślub z osobą z własnego wyboru, bez zwracania najmniejszej uwagi na otoczenie lub okoliczności, reżim polityczny wciela się w człowieka i wraz z nim umiera etc. Prowadzi to daleko: do końca wszystkich ciągłości społecznych, do zaburzenia powszechnej równowagi. Osoba ludzka nie jest absolutem. Niegdyś kochano ludzi poprzez instytucje: małżeństwo w duszy żony z czasów *grand siècle* znaczyło więcej niż osoba jej męża, króla tolerowano przez wzgląd na szacunek dla monarchii etc. Obecnie instytucje toleruje się nie inaczej jak właśnie przez ubóstwioną osobę, a pewne ramy uważa się za rzecz abstrakcyjną lub martwą. Ale nie zawsze takie były: stały się takimi w miarę jak wzrastał kult osoby. To, co nieosobowe, niekoniecznie jest synonimem czegoś martwego i abstrakcyjnego; to, co nie jest osobą, także może być żywe i konkretne. A ramy, które wynoszą, ochraniają i przekraczają osoby także mogą być kochane, i to gorąco! W końcu, za owymi ramami kryje się osoba Boga – jedyna, którą można wielbić bez szkody – która wszystko ożywia i chroni...

Dążenie niektórych współczesnych “personalistów”, którzy chcieliby, jako sztuczne i czysto dekoracyjne, odrzucić wszystko, co nie jest osobowe, wprawia mnie w niepokój. Złożenie osoby w ofierze dla dobra ram (tu kryje się niebezpieczeństwo wszystkich ostrych i klasycznych klimatów) nie jest dobre, lecz poświęcenie ram na korzyść osób wydaje mi się gorsze: pierwsze wyjaławia, drugie powoduje rozkład. Jeszcze jakiś postęp owej religii osoby, a nie będziemy już mieli “dobrych domów”, ojczyzny, ducha kasty, wspólnoty – *korzeni w czasie i w przestrzeni*. Nie idźmy za daleko w naszych roszczeniach na rzecz

osoby ludzkiej: jest ona bowiem względna, efemeryczna, niestała i często “odosobowiona” w najbardziej próżny sposób. Wierzę w personalizm, ale tylko Boży!

Nieograniczony prymat osoby pociąga za sobą inne kapitalne zagrożenie. Weźmy rojalistów kochających monarchię nie inaczej jak tylko poprzez obraz uwodzicielskiego księcia, katolików, których wiara w autorytet papieski wiąże się z rodzajem dziecinnego kultu osoby papieża, całe ludy, które ożywia jedynie słabość do dyktatora... Rzeczy najbardziej uniwersalne stały się “kwestią osoby”, “sprawą prywatną”. Oczy i serca dostrzegają tylko jednostki. To na ich barki zrzuca się ciężar całych instytucji, które wznoszą się i upadają wraz z nimi. Ów bałamutny personalizm stanowi jedną z przyczyn rewolucyjnych katastrof nowożytności: w miarę jak lud przyzwyczaja się do mylenia wysokich osobistości z wieczną zasadą, jaką mają reprezentować, jego uraza wobec nich przeobraża się powoli w chęć uniwersalnego zniszczenia. Przeszłość umiała odróżnić instytucje od osób: można było gardzić królem lub papieżem (Średniowiecze wcale sobie tego nie odmawiało!) w żadnym wypadku bez poddawania w wątpliwość sensu monarchii i papieństwa. Wiedzano, że zdrowa instytucja – instytucja pochodząca od Boga – pozostawała płodna, nawet poprzez najbardziej niedoskonałego człowieka. Przywódcy polityczni i religijni byli wtedy jakby łącznikami między Bogiem a ludźmi: przywiązywano więcej uwagi temu, co przekazywali, a nie temu, jacy byli. Ołtarz podtrzymywał kapłana, tron króla. Dzisiaj wymaga się od króla, by nosił swój tron, od księdza, by podtrzymywał ołtarz. W oczach ludu instytucje usprawiedliwiają się tylko poprzez geniusz lub magnetyzm niektórych pojedynczych osób. Warunek ten pociąga za sobą dwie rujnujące konsekwencje: nieszczęsnym “stronnikom” instytucji narzuca po prostu nieludzki stopień napięcia i aktywności, a co za tym idzie, wiąże los instytucji z poślednimi wypadkami osobistymi. Żałosny

antropocentryzm, który myli kanał ze źródłem i który zmierza do uczynienia z osoby ludzkiej absolutnej bazy tego, co, w rzeczywistości, przez człowieka *przechodzi* a *opiera się* tylko na samym Bogu...

*Tłum. Jan Kaznowski*

*Przekład na podstawie: Gustave Thibon, "Diagnostics. Essai de physiologie sociale", Fayard 1985*

*Christianitas 23/24 2005*